



Wacław Panas

Bachelard

Postać i dzieło Gastona Bachelarda (1884-1962) bliskie są sfery mitycznej^{*)}. Oto jego obraz z ostatnich lat życia: wielka głowa w bieli, długie włosy i broda, często głowa wsparta na dłoni, w tle - zwały książek. Modelowa ikona myśliciela! Portrety rysowane przez Bellmera czy Lapoujade'a (w: Jean Claude Margolin: „Bachelard”. Paris 1974) bardzo przypominają słynny autoportret mistrza Leonarda. Było coś w sylwetce Bachelarda z tytana renesansu i coś z Tołstoja. Syn szewca, pracownik poczty, posiadacz tytułów naukowych z matematyki i filozofii, uczonego metodolog i historyk nauki. Równocześnie człowiek ten miał dokonać - według niektórych - przewrotu w krytyce literackiej.

Nauka i literatura, umysł i dusza, rozumienie i odczuwanie, przedmiot i podmiot - to dwa przeciwstawne bieguny naszego doświadczenia i dwa odmienne tryby postrzegania. Bachelard pracował w obydwu sferach. Poniekąd należy do tej grupy myślicieli, którzy poruszali się po różnych regionach wiedzy, nie przywiązując się na stałe do żadnej. Ten szlachetny i twórczy dyletantyzm pozwolił im formułować myśli oryginalne i zapładniające. Czekają na swoje polskie odkrycie tacy mistrzowie „wędrującego intelektu”. Jak Georges Bataille (1897-1962) i Maurice Blanchot. Do nich zaliczyć można R. Cailloisa. W polskiej kulturze może tylko Witkacy (gdyby był lepszym stylistą) stanowi analogiczną sylwetkę. Zdarzają się filozofowie piszący o literaturze (Heidegger, Gadamer, Sartre), ale żaden z nich nie sformułował myśli na tyle oryginalnych (może z wyjątkiem Sartre'a), żeby zainteresować krytyką literacką. Udało się to Bachelardowi - z jego przemyśleń wywodzi się cały nurt w badaniach literackich, tzw. krytyka tematyczna.

Ująć dzieło Bachelarda w jakąś formułę nie jest jednak łatwo. Te osiem książek, z których fragmenty udostępniono czytelnikowi polskiemu w czternaście lat po śmierci autora i w trzydzieści osiem po ukazaniu się pierwszej z jego książek („Psychoanaliza ognia”), nie należy ani do krytyki literackiej, ani do filozofii. Albo też raczej przynależą w równym stopniu do obu dziedzin. Trzeba też powiedzieć, że dzieło Bachelarda nie stwarza ani w pełni „systematycznego systemu”, że użyję tautologicznego określenia C. Levi-Straussa, ani też nie proponuje określonej metody badawczej.

^{*)} O. Bachelard: „Wyobrażenia poetycka. Wybór pism”. Wyboru dokonał H. Chudak. Przełożyli H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975.

Bachelard zajmuje pozycje „pomiędzy”, jego dzieło jest aktem mediacji. Sądzą, że jego myśli rozpięte są między dwoma skrajnościami Pascala:

„...wykluczyć rozum, przyjmować tylko rozum”. Chce wprawdzie „wyliminować w sobie filozofa, który chciałby myśleć w chwili, gdy tak bardzo pragnę oddać się radości pisania”, ale też powiada o „filozoficznym wyjaśnianiu obrazu” i o tym, że „filozofia wówczas tylko trafia nam do przekonania, gdy odwołuje się do podstawowych marzeń, gdy przywraca myślom szlaki snów”, że „kontemplacja ognia sprowadza nas do samych źródeł refleksji filozoficznej”.

Na jednym miejscu rozdziela ducha naukowego i ducha poetyckiego, na innym ten podział zaciera, mówiąc o obiektywnym badaniu wyobraźni.

Nie szukajmy u Bachelarda ścisłości i precyzji, terminów i pojęć, przejrzystych opisów i typologii. Terminy i pojęcia zastępuje metaforą i obrazem, intelektualne konstrukcje - medytacją. Jego proza nie jest poddana klasycznym rygorom wypowiedzi naukowej, lecz regułom eseju. Eseju wielkiego formatu. Pyta - nie bez złośliwości - w „Poetyce marzenia”: „...czyż w naszych czasach uchowali się jeszcze belfrzy analizujący poezję przy pomocy pojęć?” Trzeba mocno wypunktować tę ironię, chociaż przyjdzie nam odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Mówi Paul Ricoeur:

„W czasach, kiedy nasz język staje się coraz bardziej językiem ścisłym i jednoznacznym, słowem - językiem technicznym, coraz bardziej podatnym na całkowicie sformalizowane zabiegi (...) w takich właśnie czasach, które nastąpiły dla słowa, pragniemy na nowo wypełnić mowę jej bogactwem, chcemy ponownie wesprzeć się na jej pełni. Otóż to też jest podarkiem »nowoczesności«; albowiem my wszyscy, ludzie nowocześni, jesteśmy znawcami filozofii, egzegezy, fenomenologii religii, psychoanalizy, analizy języka. A więc to ta sama epoka przesądzi, czy nastąpi spustoszenie, czy ponowne wypełnienie mowy”.

Pisma Bachelarda są pełną mową podmiotu. Jeżeli nas rażą swoją nieścisłością, to znaczy, że już tracimy więź ze słowem. Myślę, że to przypomnienie logosu powinno nam dać do myślenia, choćbyśmy byli najbardziej Pimkowscy z wszystkich „belfrów analizujących poezje przy pomocy pojęć”.

Ściągam na siebie ten zarzut próbując jednak pojęciowo opisać myśli Bachelarda. Myśl ta ma wiele wymiarów. Poruszę tu jedynie kilka centralnych. Wyobraźnia - marzenie - marzyciel; metafizyka - epistemologia - antropologia - to są podstawowe kręgi rozważań Bachelarda. Pierwsza triada ma świadczyć - w pewnym sensie, - o „wykluczeniu rozumu”, druga o „przyjmowaniu”. Pierwsza jest jawna, druga ukryta. Nie jest to jakaś dychotomia, lecz pewna jedność. To, co ujmuje jako wyobraźnię, jawi się jako swoista metafizyka, to, co jest marzeniem - ma kształt epistemologii, a jego uwagi o *cogito* marzyciela - układającą się w pewną antropologię. Sam tego tak nie ujmował, ale interpretacja jego pism pozwala widzieć jego myśl w takim układzie. Chyba nigdy nie udało mu się wyliminować w sobie filozofa.

Zafascynowany poezją, rozpoczął swe medytacje od rozważenia dosyć tradycyjnych kategorii.

Taką starą kategorią, *odnoszącą się* do twórczości była niewątpliwie wyobraźnia. Pojmowane ją jako pewną zdolność, predyspozycję do twórczości, fantazjowania, imaginowania. Była cechą subiektywną i jako taka nie podlegała obiektywizacji, ścisłości. Jako kategoria opisowa nie miała praktycznie zastosowania. Bachelard proponuje, „*by uznać wyobraźnię za jedną z najważniejszych potęg ludzkiej natury*”. Bytowość człowieka jest poświadczana przez wyobraźnię; można strawestować formułę Kartezjusza: „wyobrażam sobie - więc jestem”. W ujęciu autora „Poetyki przestrzeni” wyobraźnia nie jest tylko wolnym wytworem ducha. Posiada głębokie zakotwiczenie w materii.

„Twory wyobraźni nie wyrastają swymi najgłębszymi korzeniami z obrazów; potrzebują one wpiętej obecności bliższej, bardziej materialnej, wszechobejmującej. Rzeczywistość wyobraźni wpiętej się wyłania. o potem dopiero dokonuje samoopisania”.

Tym, co powoduje wyobraźnię, co ożywia, aktualizuje człowieka, jest reakcja na podstawowe pierwiastki materialne: ziemię, ogień, wodę, powietrze. Kontakt z tymi żywiołami, dodajmy kontakt nieunikniony, gdyż jest funkcją obecności człowieka w świecie, uruchamia żywioł myśli. Wyobraźnia poruszona rozwija się i dochodzi czasem do takich konstrukcji jak poezja. Tu Bachelard komplikuje swą metafizykę wyobraźni. Powiada, że są dwa rodzaje wyobraźni: formalna, bardzo płytka, podatna tylko na zewnętrzną różnicę kształtu, przemykająca się po powierzchni zjawisk, i materialna, głęboka, wynikająca z zauroczenia materią. „*Dlaczego pojęcie indywiduum - odrębnej jednostki - kojarzymy zawsze z pojęciem formy?*” Mówi, że materia może również dostarczyć zasady różnicującej i to znacznie głębszej niż forma.

Wyobraźnia jest potencjalną siłą ducha, ukrytą zdolnością do tworzenia; przeżycie materii aktualizuje ją - zaczyna rodzić obrazy. Poezja jest szczególnie zgęszczoną formą wyobraźni. Ale traktowanie poezji jako wytworu wyobraźni formalnej, widzenie tylko kształtów, form, konturów - ciała - jest zubożeniem i problemem sztuki, i zapoznaniem właściwych jej źródeł, to rezygnacja z dotarcia do jej duszy. Taka czy inna forma jest wtórna wobec tego, co ją wypełnia; kształt rodzi się w materii:

„...obraz to roślina, która potrzebuje ziemi i nieba: substancji i formy (...) Wielu poczynanym obrazom często brak siły żywotnej, stanowią one bowiem zwykłe igraszki formalne, a nie są naprawdę przystosowane do materii, którą mają zdobić”.

Obrazy rodzą się pod znakiem czterech żywiołów. Każdy z żywiołów wyznacza odmienny typ wyobraźni i odmienny typ obrazowania. I to jest ta głęboka różnicująca zasada wyobraźni materialnej. Na niej opiera Bachelard typologię temperamentów poetyckich.

„Powiedz, jaki jest twój znak? Gnom? Salamandra? Nimfa wodna? Sylfida? Czy zwrócono na to uwagę, że każdy twór fantastyczny jest ukształtowany i karmiony przez jedną tylko substancję? Ziemski i twardy gnom żyje to skalnej szczeliny, jako strażnik minerałów i złota, objedzony zbitymi substancjami;

salamandra, cała z ognia, spala się we własnym płomieniu; nimfa wodna pływa bezszelestnie w stawie i żywi się własnym odbiciem; sylfida, której cięży najmniejszy pyłek (...) bez trudu ulatuje w niebiosa, szczęśliwa, że nie musi jeść”.

Novalis, Hoffman karmią swą wyobraźnię ogniem. Poe rozwija swój świat wokół obrazów wody, Blake kreuje swoistą poetykę przestworzy, a poezja Błoka eksponuje ziemskiego węża.

Kiedy jesteśmy na płaszczyźnie wyobraźni, a kiedy marzenia? W pracach Bachelarda nie jest wyraźnie sformułowany stosunek tych kategorii. Wydaje się jednak, że marzenie stanowi odrębny termin. Granica między wyobraźnią a marzeniem jest niewyraźna; obie kategorie dotyczą tego samego przedmiotu, różnią się tylko kierunkiem. I wyobraźnia, i marzenie są wywoływane przez przeżycie żywiołów materialnych, ale o ile wyobraźnia jest cechą, dyspozycją czy też podstawową zdolnością człowieka, myślą skoncentrowaną na przedmiocie materialnym (i w tym sensie należy do metafizyki), o tyle marzenie jest cechą wtórną, powodowaną przez wyobraźnię, jest rozwinięciem zdolności imaginacyjnych, myślą rozluźnioną, skierowaną nie na przedmiot materialny, ale wychodzącą od niego. Wyobraźnia jest promieniem skupionym na materii, marzenie - promieniem odbitym. Marzenie ma charakter epistemologiczny. W „Poetyce marzenia” mówi Bachelard: *„Marzeniem stwarzam świat, a więc świat jest taki, jakim go sobie wymarzę”*. Marzenie bierze się z urzeczenia przedmiotem, więź z przedmiotem powoduje zachwyt i sympatię. To urzeczenie jest tak silne, że *„sprowadza na manowce najczujniejsze umysły wiodąc je w krainę poezji, gdzie marzenia zastępują myśli, a poematy ukrywają twierdzenia”*. Marzyć - to uruchomić wyobraźnię; tworzyć obrazy „pamiętając” o materii.

Tak dochodzimy do poezji jako wytworu marzenia nad ogniem, wodą, powietrzem i ziemią. Ale również sama poezja - podobnie jak każda rzecz - może być punktem wyjścia marzenia. Bachelard powiada: *„poetyka marzenia, którą tu szkicujemy, nie jest żadną miarą poetyką poezji”*. Jest ogólną teorią marzenia. Cogito marzyciela nie zna dychotomii podmiot-przedmiot. Marzenie poznaje świat i zawłaszcza światem. *„Marzyciel to dwoista świadomość własnego błogostanu i szczęśliwości świata (...) Człowiek marzący i świat jego marzeń są jak najbliżej, stykają się, przenikają wzajemnie. Znajdują się na tej samej płaszczyźnie bytu”*. Takie formuły jak powyższe zdania spowodowały, że w różnych komentarzach mówi się o mistycyzmie Bachelarda, któremu uległ w ostatnich pracach.

To, co powiedziano wyżej o marzeniu, odnosi się do marzenia na jawie. Bachelard wyraźnie oddzielał je od marzenia sennego, którym zajmuje się psychoanaliza. *„Marzenie to działalność oniryczna, w której zachowane zostaje światelko świadomości”*. Znajdujemy się na płaszczyźnie antropologii. Wyobraźnia jest właściwością podmiotu, marzenie jego działalnością. Pod koniec życia Bachelard wyraźnie określił rolę *cogito*. Uznanie świadomości za podstawową cechę człowieka ostatecznie spowodowało rozstanie Bachelarda z psychoanalizą. Bytem (w sensie *cogito*) jest to, co posiada świadomość. Człowiek śpiący jest pozbawiony świadomości. Jego byt traci ciągłość. Sny są bezpodmiotowe, w snach nie formułuje się żadne *cogito*.

„Czy wolno ze snów wnioskować o egzystencji śpiącego podmiotu, jak filozof świadomości z istnienia jakiegokolwiek myśli wnioskuje o istnieniu własnego myślącego jestestwa”.

Powiada dalej:

cogito śniącego belkoce, „*senne marzenie nie pomaga nam nawet w sformułowaniu jakiegoś antycogito, które nadałoby jakiś sens naszej woli spania*”.

A cóż robi psychoanaliza?

„Nadania tego typu wydobędą na jaw człowieka zakrzepłego w bezruchu, anonimowego, nie podlegającego przemianom, którego z punktu widzenia fenomenologii wypadnie nazwać człowiekiem bezpodmiotowym”.

Przejście Bachelarda przez fenomenologię jest podobne do przejścia Ricoeura. Oto zdanie Bachelarda tak chętnie cytowane przez autora „Egzystencji i hermeneutyki”: „*Obraz poetycki wiedzie nas do źródeł jaźni mówiącej*”. Obraz poetycki - to akt mowy, wydarzenie z zakresu logosu. Dokonuje się tu przejście od wyobraźni i marzenia do tego, kto jest podmiotem tych aktów. Marzyciel - to określona świadomość, poeta - to byt, który mówi.

Tak więc myśl Bachelarda, programowo niesystematyczna, niedoktrynalna, unikająca deklaracji teoretycznych, rozciągnięta w czasie - w związku z tym ulegająca pewnym modulacjom - zachowuje w swych głębiach cień systemowości, odbicie klasycznego modelu filozofii. „Wykluczanie rozumu” ujęte jest na wzór „przyjmowania rozumu”. Ale - powtarzam - jest to podskórny rytm prac Bachelarda.

Na czym polega osobowość Bachelarda? Co w jego dziełach zafascynowało krytykę literacką? Do wyobraźni i marzenia przekazanych w słowie podchodzi Bachelard w sposób całkowicie odmienny niż zwykła to czynić krytyka literacka czy uniwersytecka nauka o literaturze. Jest czytelnikiem, który zachowuje się jak czytelnik, a nie jak uczony, czytelnikiem, który ma wyobraźnię i potrafi marzyć. Czyta to, co naprawdę lubi, zachwyca się tym, co budzi jego zachwyt; czyta nie dla erudycji, a dlatego, że dany wiersz czy opowieść budzą jego sympatię, są mu bliskie. Jego kontakt z literaturą jest prywatny, subiektywny i chce się w tej prywatności utwierdzić. Czyta twory wyobraźni i sam marzy. Poeci, o których pisze, urzekają go, rozumie ich i aprobuje. Dzieło literackie nie stanowi dla niego struktury czy systemu, nie interesują go powinowactwa historyczne czy konteksty. Bierze z dzieła to, co go urzekło: może to być pojedynczy obraz zawarty w dwuwierszu lub obraz nasycający większe partie utworu. Jest hobbystą - kolekcjonuje obrazy poetyckie.

Oto wydobywa z noweli Edgara Poe taki osobliwy obraz:

„Wszystko było czarne a olśniewające, jak ów heban, któremu przyrównano styl Tertutiana”.

Noc, heban, styl. Heban dla Poego jest obrazem posępnej wody. Ruch marzeń przybiera u Bachelarda taki kształt:

„A najgłębiej w przestworach mroczniejącego powietrza - wody - może jeszcze metaliczne drewno - potem głos zapisany - twardy głos niesiony przez rzesze - brzącający najczarniejszym prorocstwem - poczucie nieszczęścia, winy, wyrzutów sumienia... Ileż snów w dwu liniijkach? Jakaż zmienność materii wciągniętych w marzenia! (...) Tak. Jedna noc może być czarna jak styl bezlitosnego proroka, inna czarna i lekka jak posępna melopea”.

Wyjaśnić obraz poetycki, może przez obraz czyjaś poezję, rodzaj wyobraźni - to połowa zadania Bachelarda. rozwinąć się w marzeniu nad tym obrazem, przeżyć wyobraźniowo - to właściwy cel lektury-dumania. „*Nikt nie wie, że czytając przeżywamy pokusy tworzenia*”. Poeta z piórem w ręku marzy nad materią, krytyk literacki nad poezją. Krytyka klasyczna - powiada autor „Psychoanalizy ognia”

- „zapomina o funkcji poezji, polegającej na tym, by nadawać nową postać światu, istniejącemu jako poezja tylko pod warunkiem, że się go nieustannie rekreuje wyobraźnią”. Słowem. „aby zrozumieć oryginalny talent literacki, nie należy zbyt wcześnie odwoływać się do konstrukcji rozumu”.

Poznanie obiektywne nie dociera do głębokiej warstwy poezji, pojęcia stanowią zbyt grube narzędzie, aby badać delikatną tkankę wyobraźni; marzenie da się badać tylko za pomocą innego marzenia.

Bachelard proponuje krytykę intymną, opartą na bezpośrednim związku z przedmiotem (zapośredniczenie jest cechą ducha nauki). Początkowo Bachelard sądził, że krytyka psychoanalityczna spełnia ten postulat. Później doszedł do wniosku, że ten rodzaj interpretacji nie jest w stanie wyjaśnić swoistości obrazu literackiego, gdyż - paradoks! - jej „*dzieliną jest sfera powierzchniowa, podlegająca wpływom społecznym*” Przytacza zdanie Junga, który przyznaje, że w ogóle tą metodą nie da się badać literatury. Psychoanalityk - powiada Bachelard - „*wyjaśnia kwiat odwołując się do nawozu*”. Wyjaśnić obraz poetycki, wskazać obiektywną jego genezę - to odkryć, jaki rodzaj materii, który z żywiołów poruszył wyobraźnię i nadał kierunek marzeniu.

Materia jest dla poety narkotykiem, który wyzwala obrazy, marzenie zbliża się do szaleństwa. „*A czymże jest piękny poemat, jeśli nie z lekka podretuszowanym obłędem?*” Ostatni tekst polskiego wyborcu zamyka zdanie: „*Życiem powodują marzenia - obłędne marzenia*”.

Tak, obłędny musi się wydać i sam Bachelard wszędzie tam, gdzie dominuje „belfer analizujący poezję przy pomocy pojęć”, obłędny ze swoim znakomitym stylem, z tym, że jest taki szczerzy w swoich marzeniach, że jest podmiotem mówiącym, a nie głosem anonima formułującego system pojęć, że przyznaje się do radości pisania, i że da się go czytać, że wspomina o smażeniu konfitur, o sporządzaniu przepalanki, że pokpiwa z uczonych zdolnych do opracowania fałowej teorii... skowronka.

„Świat już taki jest, że filozofowi badającemu bądź to rozum, bądź to obrazy, wzbrania się uśmiechu jeśli jest racjonalistą, czyż nie obowiązuje go powaga, ścisłość, rygorizm właściwy rozumowi, a jeśli chce badać sny - jakim prawem pozwala sobie odrzucać zapal i natchniony ton proroka?”

Bachelard przypomina nam wyobraźnię i marzenia, czyli to, co wstydliwie usunięte ze sfery oficjalności. Pomijając kwestię słuszność podstaw metodologicznych czy też trafności poszczególnych interpretacji - z tym zawsze można polemizować - prace Bachelarda mają jeden niezaprzeczalny walor: są świadectwem wrażliwości. I uczą tej wrażliwości. Niestety, zbyt często współczesna humanistyka zapomina o tej fundamentalnej kwestii. I to przypomina nam Bachelard.

Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny”, 1976, nr 17, s. 3.